Rok VI. Kraków-Podgórze, Niedziela 21 Czerwca 1908 Nr. 141

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupszya.
Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.
Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Bezczelni komedyanci — czerwone Augusty.

Być w opozycyi: jest to zazwyczaj przyjemna sytuacya. Można wszystko krytykować, można wytaczać skargi, można obiecywać złote góry... Krytyka jest tak łatwą, obietnice tak mało kosztują, naiwnych ludzi nie brak, więc i na aplauzie opozycyonistom zazwyczaj nie zbywa.

Ale poprzestać na takiej wdzięcznej roli generalnego krytyka, mocnego tylko w gębie i szafującego obietnicami, uczciwe stronnictwo polityczne nie może. Dobra to i poniekąd zrozumiała taktyka, jeźli stronnictwo znajduje się w zaczątku swego bytu, jeźli nie ma jeszcze żadnych sił; z chwilą jednak, gdy się wzmocni i skrzepi, z chwilą, gdy wprowadzi do parlamentu spore grono swych reprezentantów, ustać musi system bezpłodnej negacyi, trzeba się wziąć do pozytywnej pracy.

Tak postępują stronnictwa uczciwe.

Socyaliści nie są stronnictwem uczciwem. — Jest to banda lichych, bezczelnych komedyantów i okpisiów. Dzięki systematycznemu bałamuceniu ciemnych czeskich i niemieckich mas robotniczych udało się czerwonym krzykaczom wprowadzić do parlamentu aż 87 „zbawców ludu" różnych nacyj. Jest to zatem jedno z najsilniejszych stronnictw, które mogłoby nawet prowadzić obstrukcyę i skutecznie zwalczać „wrogi ludowi" rząd. Ale parlament — to nie Ujeździalnia. Tam nie wystarcza pyskować i obiecywać gruszki na wierzbie, tam trzeba praktycznie pracować. Do pracy czerwona horda jest jednak zupełnie niezdolna — więc musi patrzeć z założonemi rękami, jak inni dla dobra ludu pracują.

Z założonemi rękami, ale i z rozdziawioną gębą krzykacką. Boć przecie zbawcy ludu muszą czemś zamanifestować swą egzystencyę, iżby wyborcy o nich nie zapomnieli. Nie mogą udowodnić swej żywotności pracą, więc posługują się krzykiem.

Krzyczą, wyją — i *stawiają wnioski*. Zupełnie jak pajace w budzie jarmarcznej rude herosy z Ujeździalni raz po razu wykrzykują: „Trzeba znieść wszystkie podatki konsumcyjne!" — Bum bum! — „Trzeba natychmiast zaprowadzić powszechne ubezpieczenie na starość!" — Bum bum bum! „Trzeba wszystkim urzędnikom pensye popodnosić!"

I pajac Daszyński zwraca się potem do tłumu i wrzeszczy:

„Widzicie, tak my socyaliści, dbamy o dobro ludu! Myśmy uczynili wnioski o zniesienie wszystkich podatków, a podniesienie pensyi urzędnikom! A kto temu był przeciwny? — „Koło polskie", ci wrogowie ludu, i rząd! Bum, bum, bum!"

Tak wrzeszczą czerwone Augusty — a ciemny podmiejski gmin gapi się i kiwa głowami. Z obałamuconych prostaków nikt nie zapyta czerwonych wydrwigroszy: „*Skądże to panowie weźmiecie miliony na ubezpieczenie na starość i podwyżkę pensyi urzędniczych, jeźli zniesiecie podatki?*"

I gdy inne stronnictwa, stronnictwa uczciwe, stronnictwa realnej pracy dla dobra kraju i ludu, łamią sobie głowę nad tem, jak pogodzić konieczne obniżenie podatków z równie niezbędnemi reformami, wymagającemi setek milionów, socyaliści nie kłopocą się tem. Czerwonym Augustom i ich adherentom wystarczy wrzask. Wrzaskiem „uszczęśliwiają" lud, wrzaskiem zniżają podatki, wrzaskiem ubezpieczają na starość (różniąc się tem od Luegera, który projektował, aby rząd dał na ten cel 100 milionów).

Onegdaj wyrwał się w dyskusyi w Izbie posłów znowu jeden z czerwonych brylantów rudej galicyjskiej hordy, niejaki Diamand ze Lwowa (także „głodny" proletaryusz!) i obrzucił „Koło polskie" stekiem obelg. Bezczelny szmatławiec nie spodziewał się zapewne, że natychmiast dostanie odprawę. Udzielił mu jej pos. dr Battaglia, który postępowanie naszych socyalistów określił trafnie, acz nazbyt łagodnie, mianem lichej komedyi.

Polecamy to przemówienie uwadze naszych czytelników.

Sytuacya w parlamencie.

Dyskusya budżetowa w Izbie posłów będzie zakończona za kilka dni. Izba przystąpi następnie do sprawy podwyżazenia podatku wódczanego. — Między rządem a stronnictwami toczą się układy o wyznaczenie większego udziału krajów w dochodach z tego podatku.

Rząd, jak się zdaje, zgodzi się na pewną redukcyę udziału państwa. — Według przedłożenia otrzymać mają kraje 27 milionów, państwo 9 milionów. — Stronnictwa domagają się redukcyi udziału państwa do 5, a nawet do 3 milionów koron. Obok tego inne jeszcze żądania są przedmiotem rokowań. Przedewszystkiem idzie o podwyższenie dodatku dla funduszu melioracyjnego o 4 miliony, dalej o podwyższenie płac służby kolejowej i pocztowej o 15 milionów, o zniżenie podatku domowo-klasowego w dwóch najniższych klasach itd.

Jeśli — a jest dziś po temu wszelka nadzieja — pomiędzy rządem a stronnictwami dojdzie do porozumienia, to Izba uchwalić ma wszystkie przedłożenia wódczane prowizorycznie na czas do sierpnia przyszłego roku. Obok tego za pewne uważać można uchwalenie ustawy o wyższym kontyngencie rekruta dla obrony krajowej, bo stronnictwa chcą zapewnić ludności połączoną z tą ustawą korzyść uwolnienia od dwóch ostatnich ćwiczeń. — Ustawa melioracyjna, ustawa o upaństwowieniu czeskiej kolei Północnej i ustawy zapomogowe nie napotkają na żadne trudności.

Z Koła polskiego.

We wtorek odbędzie się ważne posiedzenie Koła polskiego w sprawie podatku wódczanego i dla wyboru komisyi parlamentarnej.

Posłowie Battaglia i dr Löwenstein rozpoczęli akcyę, zmierzającą do zniesienia t. zw. osobnej opłaty szynkarskiej. — Wskazują oni na bardzo małą wydatność tej opłaty, która obciąża pracą urzędników skarbowych i przemysłowych, dla szynkarzy zaś ciężką bywa szykaną.

Sprawy naftowe.

Ministrowie Korytowski i Derschatta obiecali deputacyi przemysłowców z Borysławia spełnienie postulatów nafciarzy, mających na celu zażegnanie katastrofy grożącej przemysłowi naftowemu w Galicyi. Koło Polskie również zajęło się gorliwie tą sprawą. Nafciarze żądają:

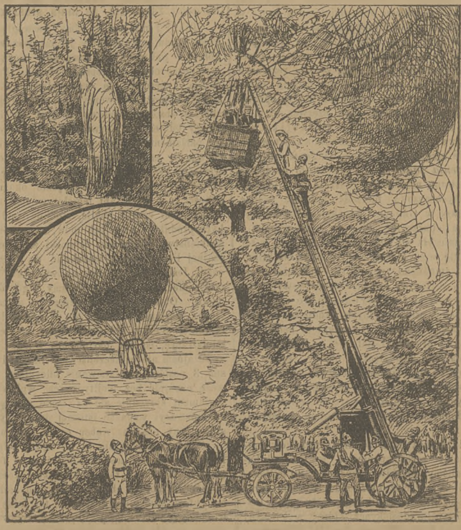
1) Subwencyi państwa na budowę rezerwoarów ziemnych o pojemności około 30.000 cystern; 2) Bezzwłocznego zaprowadzenia opalania ropą na kolejach; 3) Bezzwłocznego zakupienia 30.000 cystern przez kolej państwową; 4) Przyznanie taryfy wyjątkowej II dla eksportu ropy, oraz dla ropy opałowej; 5) Wydatnego zniżenia podatku konsumcyjnego na naftę; 6) Nabycia wagonów dla przewozu nafty.

Z Rady państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej zabrał głos p. Battaglia.

Mowa posła Battaglii.

Pos. Battaglia polemizuje naprzód z onegdajszymi wywodami pos. Diamanda. Socyalni-demokraci żądają z jednej strony zniesienia wszystkich podatków konsumcyjnych, a więc ubytku kilkuset milionów w do-



Przygody w balonie. (Patrz „Ze świata").

KRÓL POWIETRZA.

22 Powieść z najbliższej przyszłości

przez Ludwika Szczepańskiego.

(Ciąg dalszy).

Kruszek drzemał..... Nagle wstał i spojrzał w dół.

— A to co?

Panna Anna zerwała się i spojrzała jego śladem.

W dole rozciągała się ciemna płaszczyzna, zwełniona sinemi smugami spienionych fal.

— Morze! — zawołali oboje.

— A do dyabła! A tośmy się w ładnej znaleźli sytuacyi! Zamiast do Paryża, pędzimy gdzieś nad Morzem Północnem.

— Co pan myśli teraz począć? — spytała zaniepokojona panna Anna.

— Nie możemy żądną miarą dłużej dać się unosić wiatrowi. Trzeba będzie skierować statek przeciw wiatrowi. Nasze maszyny złożą teraz dopiero właściwy egzamin! Ostatecznie mniejsza o to, czy do Paryża dolecimy czy nie, ale tonąć w morzu nie mamy ochoty. Byle dotrzeć do Holandyi! Tam możemy śmiało wylądować. Przypuszczam, że nasze akumulatory podołają jeszcze tej pracy, bo co do benzyny, to mamy jej dosyć. A więc jazda!

Kruszek skręcił ster i spotęgował chyżość obrotów horyzontalnych śrub. Równocześnie zwiększył także ruch kół wiatrakowych.

— Spróbujemy wzbić się w górę. Może w górnych regionach napotkamy inny prąd powietrza...

Pod działaniem steru aeromobil skręcił się nieco i równocześnie uderzony z boku falą wiatru przechylił się.

Panna Aena przerażona, przymknęła oczy.

Ale w tejże chwili część kół wiatrakowych automatycznie zasunęła się jak żaluzya — aeromobil skutkiem jednostronnego popędu odzyskał równowagę. Maszynerya poczęła ciężko pracować; wszczął się szum nieopisany, który zupełnie zgłuszył słowa, jakie Kruszek do panny Anny skierował. Chłodny wiatr z deszczem siekł twarze żeglarzy.

Ale aeromobil był posłuszny sterowi. Maszyny oparły się wichurze, statek wznosił się coraz wyżej, a zarazem posuwał się w kierunku południowo-zachodnim.

W Paryżu gniewa się ambasada niemiecka.

Była godzina trzecia po południu.

Dzienniki przyniosły szerokie sprawozdania o śmiałej ucieczce Kruszka z Berlina. Ludność Paryża, który począwszy od Montgolfiera, skończywszy na Santos Dumoncie, Farmanie, Lebaudy'm, Delagrange'u i wielu innych wynalazcach zawsze był centrem aeronautycznych prac i doświadczeń i kwestyą awiatyki niezmiernie się interesowały, była rozentuzyazmowana.

Telegram Silnickiego z Berlina, zapowiadający przybycie jego w gościnę do Aeroclubu, zelektryzował członków tegoż stowarzyszenia, w którem obok dyletantów sztuki aeronautycznej, arystokratów i reprezentantów bogatej burżuazyi, zbierali się pierwszorzędni technicy, między nimi genialni pionierzy awiatyki. Francuscy wynalazcy, którzy wszyscy, jak wiadomo, przyjęli system aeroplanów, a więc latawców, opartych na zasadzie płaszczyzn i skrzyń powietrznych, wymagających rozpędu, aby wznieść się mogły w powietrze, a bardzo łatwo tracących równowagę, francuscy wynalazcy z łatwo zrozumiałym sceptycyzmem przyjęli wieść o sukcesach aeromobilu, zasadniczo różniącego się konstrukcyą od francuskich wzorów.

Ale fakt dwukrotnego lotu „Wolności" nad Berlinem, wreszcie ucieczka Kruszka przekonały sceptyków, że problemat żeglugi powietrznej został nareszcie praktycznie rozwiązany i to na innej drodze jak ta, którą obrali francuscy technicy. Latawiec, wznoszący się w górę za pomocą kół śrubowo-wiatrakowych, okazał niezbicie swą wyższość nad aeroplanami, zawsze niebezpiecznymi, ze względu na niepewność równowagi. „Aeroclub" z udziałem prasy utworzył już specyalny komitet, który się miał zająć przyjęciem Silnickiego, gdy tenże, o czem nie wątpiono, stworzy największy rekord awiatyczny i z Berlina przypłynie do Paryża....

Tymczasem jednak nadeszły wieści o aresztowaniu Silnickiego — i telefon przyniósł największą światową sensacyę: wiadomość o ucieczce Kruszka w towarzystwie panny Anny Młodeckiej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

chodach państwowych i równocześnie słusznie domagają się poprawy płac rozmaitych kategoryj urzędników państwowych. Słychać żywe domagania się jak najrychlejszego zaprowadzenia ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Jednem słowem, chodzi tutaj o żądania, które idą *w setki milionów*. Dla pokrycia ubytku proponują podwyższenie podatku dochodowego, zaprowadzenie podatku spadkowego, dalej podatku od wzrostu majątku i podatków zbytkowych, same rzeczy, które według optymistycznego obrachowania nie przyniosłyby ani *dziesiątej części wyżej wymaganych sum*. Koło polskie jest także zasadniczo przeciwne dzisiejszemu systemowi podatku konsumcyjnego i jest za zniesieniem rozmaitych ciążących podatków, jednakowoż liczyć się trzeba także z faktycznymi stosunkami. **Koło polskie uważa za swój najświętszy obowiązek zwalczać wszelką politykę, która rozbudza w masach nadzieje, których na razie nie można spełnić.** Dlatego też głosować musimy przeciwko podobnym czysto agitatorskim wnioskom, nawet ze szkodą naszej popularności. Natomiast stara się Koło polskie i inne obywatelskie stronnictwa pozyskać dla ludności możliwie wiele prawdziwych korzyści.

To, co dr. Diamand o bezskuteczności dotychczasowej akcyi Koła polskiego powiedział, nie stoi w zgodzie z faktami. Przedewszystkiem zupełnie **nieprawdziwem jest** jego twierdzenie, że Koło polskie oświadczyło się przeciwko zniżeniu cen soli; przeciwnie, w komisyi ugodowej przyjętą została rezolucya dra Głąbińskiego w tej sprawie. Koło polskie przez długie pertraktacye z rządem przygotowało tę sprawę o tyle, że stało się możliwem od 1 czerwca b. r. w całym kraju zniżyć cenę soli i jednolitą cenę 20 hal. przeprowadzić. Mowca wskazuje dalej na zniesienie względnie znaczne *zniżenie należytości za doręczenia sądowe.* To przyniosło włościańskiej ludności istotne ułatwienie. Słusznie dr. Diamand napiętnował dotychczasową bierność państwa wobec katastrofy naftowej w Galicyi, jednakowoż ograniczył się on w swojem oburzeniu tylko do tego wyrazu i na tem też ograniczyła się cała jego działalność w tej sprawie. Czyż nie wie on, że Koło polskie od kilkunastu miesięcy żmudnemi pertraktacyami stara się kwestyę opalania naftą na kolejach państwowych załatwić i że doprowadziło wreszcie do tego, iż mimo niezliczonych biurokratycznych trudności w najbliższych tygodniach opalanie rozstrzygnięte będzie na korzyść galicyjskiej produkcyi naftowej? Usilnym zabiegom Koła polskiego zawdzięczyć należy, że taryfy kolejowe od ropy na opał zostały zniżone, że dworzec w Borysławiu będzie rozszerzony, że między Borysławiem a Drohobyczem zostaną utworzone zwrotnice i że dalszych podobnych inwestycyj wkrótce należy oczekiwać.

Dr Diamand zarzuca nam, że dla urzędników państwowych nie mamy serca, ponieważ w komisyi budżetowej głosowaliśmy przeciwko znanemu 20-milionowemu wnioskowi. A przecież któż oddał słusznej sprawie poprawy położenia urzędników państwowych lepszą usługę: czy socyalni demokraci, którzy w swojej zwykłej niekonsekwencyi stawiali wniosek co do podwyższenia jednej pozycyi w budżecie, by w końcu przeciwko temu głosować, ponieważ głosują przeciw budżetowi, czy też obywatelskie stronnictwa, które głosowały wprawdzie przeciwko temu wnioskowi, ale obecnie z okazyi nowych pertraktacyi z rządem postawiły postulat **poprawy płac najniższych kategoryj urzędników państwowych, urzędników kolejowych, funkcyonaryuszy pocztowych** i t. d., jako *conditio sine qua non* w razie, jeżeli mają się zgodzić **na podwyższenie podatku odłwódki?** Mowca zwraca się następnie przeciwko twierdzeniu posła dra Diamanda, że nie ma szpiegów, lecz zawsze za nim biegają ludzie i zawsze mu donoszą, co się w Kole polskiem dzieje. Wzywamy dra Diamanda, aby imiona tych członków Koła polskiego wymienił, którzy za nim biegają. Jesteśmy najsilniej przekonani, że nie może on wymienić nazwisk. Dopóki dr Diamand tego nie uczyni, możemy twierdzenie to nazwać **bezwstydnem kłamstwem**, a tego, który je rzucił, kłamcą.

Jeżeli stronnictwo tak silne, rzekomo tak świadome celu i bezwzględne, jak socyalni demokraci uważają **rząd za nieprzyjaciela ludu, to trzeba ten rząd napędzić**. To się jednakowoż nie dzieje. Nie chwytają się oni najostrzejszych środków parlamentarnej taktyki, aby ten rząd obalić, a tem samem postępowanie to **jest lichą komedyą**. A dlaczego się to nie dzieje? Może dlatego, jak mówią, że serdeczne stosunki tego stronnictwa z rządem na razie wprawdzie zaostrzyły się, ale ogółem nie są tak złe. Może jednakowoż także i z innego powodu panowie ci obawiają się, że jeśli dokonają wielkiego ataku przeciwko rządowi, to może Izba zostanie rozwiązana. **Obawiają się oni nowych wyborów i zdaje się, że mają słuszność.**

Także i my nie jesteśmy bezwzględnymi zwolennikami rządu, nie widzimy jednakowoż wśród danych ogólnych politycznych stosunków możności utworzenia w miejsce obecnego lepszego rządu. Prawie na pewne można twierdzić, że wśród danych stosunków w Austryi nie można utworzyć lepszego rządu jak obecny, chociaż absolutnie biorąc nie jest on najlepszym. To należy odnieść w pierwszej linii do psychopatologii tego parlamentu. Czynność jego przedewszystkiem zwraca się ku zewnętrznemu efektowi; można o nim powiedzieć: Wiele, tanio i źle. Ten parlament w pozytywnym i negatywnym względzie okazuje oznaki bezsilności, nie może ani legislatywnych reform przeprowadzić, ani czegoś obalić, stoi on pod hasłem jałowej hyperprodukcyi próżnych mów, wniosków, interpelacyi, grubiaństw i pogróżek. Wnioski z powodu ich nadzwyczajnej liczby muszą wędrować do kosza parlamentarnego. Jeśli rząd chciałby na wszystkie interpelacye odpowiedzieć, nie przystąpilibyśmy nigdy do innego przedmiotu. Objawia się niebezpieczne przesunięcie kompetencyi, parlament miesza się w szczegóły administracyi w takiej mierze, która wpływa hamująco na samą administracyę, co dla parlamentu i jego prac jest nadzwyczajnem niebezpieczeństwem. Za każdym burmistrzem stoi 3 posłów, zamianowanie oficyałów pocztowych nie może nastąpić bez politycznych wpływów; tak więc parlament sprzedaje się za tanie pieniądze i nie może administracyi wskazać istotnej drogi czynności a z drugiej strony nie jest wobec rządu odporny.

Słusznie żalono się tu na nędzę żołnierzy, ale i w Izbie posłów jest nędza. Jesteśmy tu formalnie w koszarach. Nie brak także i kwiatków koszarowych. (Wesołość). Najgorsze obelgi trzeba spokojnie znosić, gdyż ten, który rzuca obelgi jest w tej Izbie zawsze uprzywilejowany. (Wesołość). Przed pokojem ministrów stoi warta, prawie każdego dnia są parady, a do głosowania jest się odkomenderowywanym. Mnogość interpelacyj i mów działa tamująco nawet na najsilniejszą indywidualną energię i z tego w końcu wynika osłabienie zbiorowej energii Izby. Jedyna nadzieja w tem, że jeżeli do niczego nie jesteśmy zdatni, to w narodzie tkwią te siły żywotne, które wkońcu same przez się znajdą drogę do poprawy. Jeden z najbardziej dowcipnych posłów w parlamencie niedawno komuś powiedział do ucha. „Czy zna pan najnowszy wypadek w tej Izbie, ktoś rozsądne słowo powiedział!“ — Na pytanie kto to jest, odpowiedział ten dowcipniś: „Nie mogę tego powiedzieć, gdyż nie można tego pana przed jego wyborcami kompromitować“. (Wesołość). Dowcip ten charakteryzuje obecną sytuacyę; pozostaje tylko nadzieja, że siła żywotna ludów uniemożliwi czynienie podobnych dowcipów kosztem parlamentu. (Oklaski na ławach polskich).

Otwarcie I piekarni Spółki spożywczej.

Dzisiaj rano o godz. 9 odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie wielkiej piekarni, urządzonej staraniem Spółki spożywczej. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele OO. Karmelitów, które odprawił przeor OO. Karmelitów. Po nabożeństwie udali się członkowie Spółki spożywczej, bardzo licznie zebrani, na dziedziniec lokalności przy ul. Karmelickiej l. 21, gdzie w oficynach znajduje się lokal piekarni. Przed piekarnią przemówił do zebranych dyrektor referent piekarni ks. Moliński, który zaznaczył, że piekarnia, urządzona według najdalej idących wymagań hygieny, jest pierwszą tego rodzaju, prawdziwie europejską piekarnią. To w Krakowie jest zasługą Spółki spożywczej, że zakładając piekarnię pod swym zarządem, dała podwaliny pod nowy kierunek w piekarstwie krakowskim, które pod względem hygieny przedstawia jeszcze wiele do życzenia.

Następnie przemówił p. Zgórniak, członek Rady nadzorczej piekarni, który zaznaczył, że piekarnia ta może spełnić funkcyę regulatora cen pieczywa w mieście. Nie obliczona bowiem na zyski, piekarnia ta dostarczać będzie pieczywa po cenie znacznie niższej od cen dotychczasowych. Skutkiem powstania tej piekarni pp. majstrzy piekarscy zniżyli już sami ceny pieczywa, a nawet przyrzekają na nowo wypiekać centowe bułki. Jest to dowodem, że piekarnia Spółki spożywczej będzie przynosić pożytek nie tylko członkom, ale całej ludności, która dzięki tej szlachetnej konkurencyi otrzymywać będzie wszelkie pieczywo taniej.

Po przemówieniach goście udali się na zwiedzenie piekarni.

Piekarnia mieści się w oficynach domu pod l. 21 przy ul. Karmelickiej. Oficyny te zostały z gruntu przerobione, w zastosowaniu do potrzeb nowożytnie urządzonej piekarni. Co przedewszystkiem zwraca uwagę, to ogromna czystość, jaką skonstatowaliśmy we wszystkich ubikacyach piekarni. Podłoga i ściany są zrobione z betonu, tak, że je każdej chwili można doskonale zmyć wodą z wodociągu, specyalnie w tym celu do podłogi przeprowadzonego. Wspaniały piec piekarski, wyłożony białymi kaflami, aż jaśnieje czystością i schludnością. Oświetlenie wszędzie elektryczne.

Na parterze znajduje się sala, doskonale przewietrzana i wentylowana, przestrzenna i jasna. Znajduje się w niej wielki piec piekarski o dwóch trzonach z bocznem paleniskiem, systemu „Vienar“. Jest to piec, skonstruowany według ostatnich wymogów hygieny, a może wypiec na dobę 1800 klg. chleba. Dalej znajduje się tam maszyna do mieszania, maszyna do dzielenia ciasta na bochenki i maszyna do rozkłócania zaczynu, ponadto zaś koryta do wyrobu ciasta. Koryta te są zrobione z żelaza i powleczone cyną. Wreszcie jest tam waga i stoły do chłodzenia wyjętego z pieca pieczywa. W krakowskich piekarniach pieczywo, z pieca wyjęte, składa się zazwyczaj na podłodze lub schodach piekarni, nie zawsze bardzo czystych, urządzenie to jest więc w nowej piekarni tem bardziej pożądane, bo będzie ono dla innych piekarni przykładem.

Z lokalu parterowego wiodą żelazne kręcone schody na pierwsze piętro do przestronnej ubikacyi, gdzie się znajduje łazienka dla personalu, umywalnie i sala spoczynkowa. W osobnej ubikacyi mieści się skład na mąkę, maszyna do przesiewania mąki, maszyna do tarcia bułek i do trzepania worków. Wszystkie maszyny popędzane są motorem elektrycznym, który się mieści w oszalowanej deskami ubikacyi za składem mąki.

Piekarnia pozostaje pod zarządem I. Spółki spożywczej. Inicyatywę do jej założenia dał ks. Jan Minkiński, twórca I. Spółki spożywczej i jej prezes. Jego to niestrudzonym zabiegom udało się zebrać pokaźną ilość członków, których liczba dosięga dzisiaj do 1000 i zbudować tę piekarnię, która dla członków swoich dostarczać będzie taniego a dobrego pieczywa, dając członkom ponadto w udziale roczny zarobek. Pierwszym dyrektorem piekarni jest p. Cezary Porawski, drugim ks. Moliński, trzecim, kierownikiem piekarni, p. Julian Fuchs.

Na razie piekarnia zatrudnia 8 czeladników i wypieka 1200 klg. pieczywa na dzień. Pieczywo to kupują tylko sami członkowie Spółki, dla których 1 klg. chleba żytniego białego kosztuje 34 hal., ciemnego zaś żytniego 26 hal. Jak widzimy, różnica cen, między cenami, pobieranymi przez krakowskich piekarzy a przez piekarnię Spółki jest znaczna, wynosi bowiem od 8 do 4 hal. na 1 kilogramie.

Członkowie, obecni dzisiaj na poświęceniu, mieli sposobność skosztować pieczywa. Jest ono przedewszystkiem co do wielkości zupełnie równe, bardzo smaczne i dobrze wypieczone. Nie wątpimy też, że po kilku dniach piekarnia ta zyska Spółce spożywczej całe setki nowych członków.

Urządzenie wewnętrzne piekarni zostało wykonane w zupełności przez firmy krajowe. Budowę piekarni prowadził budowniczy p. Muller Stefan pod kierunkiem i nadzorem architekta p. Karola Brzezińskiego. Posadzki i ściany betonowe urządziła firma Franciszka Julianiego ze Zwierzyńca; pasów do maszyn dostarczył p. Ignacy Wurm; wodociągi zaprowadziło miejskie biuro wodociągowe pod kier. inż. p. Krawczyka; roboty blacharskie wykonał p. Stankiewicz, ślusarskie p. Górecki, malarskie p. Czernichowski, stolarskie p. Leśniak. Instalacyę elektryczną przeprowadził p. Migdziński. Tylko maszyny, których u nas nie wyrabiają, sprowadzono z firmy Werner i Leiderer z Wiednia.

Mąkę sprowadza Spółka z Grzymałowa i z Bieńczyc.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Lalka“ popoł., „Straszny dwór“ wiecz.

Teatr ludowy: „Trójka hultajska“ popoł., „Chata za wsią“ wiecz.

Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 9 wiecz.

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 w.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od g. 9 rano do 9 wieczór.

JULJUSZ LEMAITRE.

Z cyklu:

„Na marginesie starych ksiąg“.

Dobra łotrzyca.

Tedy Jezus szedł do Kafarnaum z Piotrem, Andrzejem, Jakóbem, Janem, Tomaszem i Judaszem. Gdyż nie było ich jeszcze dwunastu.

Aby uniknąć wielkiego upału wyszli na krótko przed zachodem słońca i mieli zamiar iść chociaż mrok zapadnie.

Wszystkie ich zasoby wyczerpały się już prawie zupełnie. W woreczku skórzanym, który Judasz nosił pod płaszczem zostało wszystkiego sześć denarów w srebrze. Ale w Kafarnaum, Piotr, Andrzej, Jakób i Jan mieli się utrzymywać z rybołóstwa, Tomasz z robienia obuwia; a Judasz miał w tym czasie wstąpić jako pisarz do biura pewnego celnika. Wszyscy mieli zamieszkać u Salome, matki Jakóba i Jana, której dom był obszerny.

Po zebraniu trochę pieniędzy zamierzali znowu ruszyć w drogę i towarzyszyć Jezusowi podczas kazań w Galilei.

Droga wiła się w gaju drzew oliwkowych, których karłowate pnie czerniły się na tle czerwonego nieba zachodu.

Judasz odezwał się do towarzyszy:

— Przyłączyłem się do was, bo lubię sprawiedliwość. Wasze rybołóstwo nie wiele wam przyniesie. Ale przynosiło by więcej, gdybyście się zmówili z innymi rybakami na jeziorze, by dyktować ceny handlarzom ryb, którzy są fałszywi i chciwi.

— Zapewne — rzekł Jan; — ale ty mówisz to tak, jak gdyby nasz pobyt na ziemi nie był tymczasowym.

— Chociażby był tymczasowym, należy się mimo to o niego troszczyć — odparł Judasz.

* * *

Księżyc wschodził powoli, sypiąc błękitny pył między gałęzie drzew oliwkowych.

Droga prowadziła teraz przez rodzaj wąwozu między dwoma pagórkami skalistymi.

Z za krzaku wysunęło się pięciu ludzi o groźnych minach i uzbrojonych w noże i sztylety; jeden, wyższy od innych, był przywódcą i na turbanie miał przypiętą kitę z drogiemi kamieniami.

Zagrodzili drogę podróżnikom i grożąc kazali im się zatrzymać.

Piotr podniósł laskę by się bronić. Lecz Jezus rzekł:

— Nie opierajcie się.

A Tomasz mruknął:

— W samej rzeczy złodzieje nie wiele ukradną.

Rabusie zaczęli przeszukiwać szaty Jezusa, Piotra, Jakóba, Jana, Andrzeja i Tomasza i nie znaleźli nic.

Ale gdy Judasz usiłował uciec, przywódca pochwycił go, wyrwał mu mieszek, znalazł sześć denarów i rzekł:

— Mało, ale i to coś znaczy na te ciężkie czasy!

I dodał:

— Możecie iść swoją drogą. Nie zrobimy wam zresztą nic złego.

* * *

Jezus i jego uczniowie szli tedy dalej, a Jezus opowiadał im o Królestwie Bożem.

Ale Judasz nie ustawał wzdychać. I rzekł do Jezusa:

— Mistrzu, ja kocham nie pieniądze, ale sprawiedliwość; i dlatego chciałbym, aby pieniądze były równo rozdzielone pomiędzy ludzi... Marzę o społeczeństwie braci pracujących wspólnie i ćwiczących się w cnocie, gdzie ja byłbym gospodarzem i skarbnikiem, by oni żyć mogli w spokoju.

Te słowa wywołały uśmiech na twarzy Tomasza; a Jezus odpowiedział przypowieścią o ptakach niebieskich i liljach polnych.

A że księżyc zaszedł za chmury, nie spostrzegli kobiety, która od chwili szła za nimi.

* * *

W zacisznem ustroniu pomiędzy skałami zatrzymali się, aby odpocząć. Jan rzekł wesoło:

— Możemy spać spokojnie, jak lilje polne. Skoro nie mamy nic więcej, nie potrzebujemy się obawiać rabusiów.

Zbudziwszy się o świcie, spostrzegli stojącą przed nimi kobietę, która trzymała w ręce woreczek. Kobieta jeszcze młoda, z twarzą umalowaną, ubrana była w wypłowiały szych i miała bransolety na ramionach i na kostkach u nóg.

Podeszła do Jezusa i oddała mu woreczek, mówiąc:

— Oto, panie, to, co wam zabrano.

Jezus oddał worek Judaszowi, który zajrzał zaraz co w nim było.

— W tym woreczku — rzekł Jezus — było wczoraj sześć denarów? Dlaczego dzisiaj jest ich dziewięć?

— To prawda — rzekł Judasz.

Kobieta zaczerwieniła się i nie śmiała odpowiedzieć. Ale Tomasz rzekł do niej uprzejmie:

— Pani, jesteśmy ci bardzo wdzięczni. Ale w jaki sposób dostały się nasze pieniądze w twoje ręce? I dlaczego je nam oddajesz i to nawet z procentem?

— Jestem przyjaciółką Dyzmasa, przywódcy rabusiów — odrzekła kobieta. — Gotuję im wszystkim posiłek i naprawiam ich szaty; ale należę tylko do Dyzmasa. Wczoraj byłam niedaleko od miejsca, w którem was złupili i ja to uprzedziłam ich gdybyście nadchodzili. Ale skorom was zobaczyła zbliska, wydaliście mi się innymi niż zwykli ludzie. I dlatego poszłam za wami, gdy Dyzmas i jego towarzysze wracali do ruin starego zamku, gdzie mamy mieszkanie. Słyszałam słowa waszego mistrza. Widziałam, że jesteście ubodzy, i poznałam, że jesteście dobrzy. Wtedy wróciłam szybko do mego przyjaciela. Odebrałam mu woreczek, gdy spał i oddaję go wam, dodawszy

W parku Jordana: Festyn staraniem „Ogniska naucz." g. 3 pop.

W sali Rady powiatowej: Walne zgromadz. Towarz pedagogicznego g. 12 rano.

W sali Kopernika U. J.: Walne zgrom. Tow. „Polska sztuka stosowana g. 4 pop

W hotelu Kleina: Zgromadzenie kolejarzy g. 8 pop.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Wesoła wdówka".

Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 8 wiecz.

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 wiecz.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

W starym teatrze: Popis konserwatoryum muzycznego g. 7 wiecz.

W Akademii umiej.: Posiedzenie wydz. filologicznego g. 6 wiecz.

Ministrowie w Krakowie. W programie odwiedzin naszego miasta przez ministrów Fiedlera i dra Gessmana zaszła zmiana o tyle, że minister handlu przybędzie do Krakowa już w niedzielę w południe, zaś minister robót publicznych dr Gessmann oraz reprezentanci innych ministerstw dopiero w poniedziałek rano. — W obiedzie, wydanym przez gminę miasta Krakowa w niedzielę, oraz w zwiedzaniu zakładów fabrycznych miejscowych weźmie też udział sam minister Fiedler, natomiast na walnem zgromadzeniu centralnego galicyjskiego Związku fabrycznego, oraz na obiedzie Izby handlowej i raucie obaj ministrowie wraz z towarzyszącymi im wyższymi urzędnikami będą obecni.

Z Wiednia telefonują: Na zebranie centralnego Związku fabrycznego, które się odbędzie w Krakowie dnia 22 bm., wybiera się oprócz ministrów dra Fiedlera i Gessmanna, wielka liczba członków Koła polskiego, tak, że w tym czasie wyjedzie osobny pociąg z gośćmi.

Szczegóły pobytu ministrów w naszem mieście przedstawiają się następująco:

Minister Fiedler przyjeżdża jutro po południu osobnym pociągiem. Razem z nim przyjeżdżają szefowie sekcyi z ministerstwa handlu pp: eksc. Rössler, Brosche i Fries, dalej radcy dworu Federowicz i Mrazik, oraz radcy sekcyjni Sochor i Zampach.

Z ministerstwa kolei przybywają razem z ministrem Fiedlerem szef sekcyi Schonka, radcy dworu Kosiński i Millemot, oraz radcy sekcyjni Bardąsch i Geutebrück, wreszcie centralny inspektor kolei Horst i sekretarz min. kolei Leopold Starzewski.

W niedzielę po południu min. Fiedler razem z przybyłymi ze sobą wyższymi urzędnikami będzie o godz. 4-tej w Izbie handlowej. Wieczorem odbędzie się na cześć gości obiad, wydany przez gminę w sali Starego teatru.

W poniedziałek rano przyjeżdża do Krakowa minister Gessman, towarzyszyć mu będą nadradcy Herbst i Blum z nowego ministeryum robót publicznych. Rano przybędzie również do Krakowa namiestnik dr Bobrzyński; prawdopodobnie przybędzie również minister Abrahamowicz.

Rano w poniedziałek ministrowie razem z gośćmi wiedeńskimi zwiedzą fabryki krakowskie, po południu zaś wezmą wszyscy udział w walnem zgromadzeniu centralnego Związku fabrycznego. Wieczorem odbędzie się obiad, wydany przez Związek fabryczny, a po nim raut, wydany przez Izbę handlową.

W czasie oktawy Bożego Ciała odbędą się procesye publiczne w następującym porządku: w niedzielę 21 bm. rano z kościoła OO. Dominikanów po Rynku głównym, o godzinie 10 rano w kościele OO. Augustyanów, po południu z kościoła św. Floryana po Kleparzu i z kościoła OO. Paulinów na Skałce po ulicy; w poniedziałek 22 b. m. z kościoła św. Mikołaja po Wesołej; we wtorek 23 bm. rano z kościoła OO. Bernardynów na Stradomiu, po południu z kościoła św. Anny, św. Józefa, św. Tomasza, PP. Kanoniczek i SS. Felicyanek; we środę 24 b. m. rano z kościoła św. Szczepana (OO. Karmelitów) na Piasku i z kościoła OO. Franciszkanów; we czwartek 25 bm. po południu z kościoła N. M. Panny po Rynku głównym, oraz w kościołach św. Andrzeja i PP. Karmelitanek na Wesołej.

W kościele św. Floryana, odprawione zostaną jutro o godz. 5 popołudniu uroczyste nieszpory, a potem odbędzie się tradycyonalna procesya po ulicach Kleparza.

Wyścigi krakowskie rozpoczynają się jutro w niedzielę 21 b. m. i trwać będą przez 5 dni, a mianowicie: 21, 23, 25, 28 i 29 czerwca. Dnia 21, 25 i 29 odbywać się będą wyścigi Tow. międzynarodowego, zaś dnia 23 i 28 czerwca Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów. — Z między różnorodnych biegów wyszczególnić należy dwa próbne biegi dla koni półkrwi, do których z Galicyi oraz z Królestwa po kilkanaście koni zgłoszono. Jak wogóle z ilości nadesłanych koni na plac wyścigowy wnosić można, zapowiada się meeting tegoroczny bardzo pomyślnie. Tor wyścigowy znajduje się w bardzo dobrym stanie, więc przypuszczać należy, że właściciele o palmę zwycięstwa liczne konie w szranki stawią. Ranne próbne galopy odbywają się między godziną 5 a 6 rano.

Prowadzenie totalizatora postanowiono powierzyć, jak w roku zeszłym, wypróbowanym siłom miejscowym. Tykiety i wszelkie druki manipulacyjne dla totalizatora sporządzono w miejscu. Dla grających w totalizatora będzie pożądaną wiadomość, iż oprowadzający po placu konie nosić będą na ramionach opaski, zaopatrzone numerem konia, w biegu udział wziąć mającego, a w programie uwidocznionego. Wyniki totalizatora, umieszczone w oknach kas wypłat, będą dla udogodnienia P. T. publiczności na osobnych plakatach, na loży sędziów i na trybunach po każdym biegu zawieszane. Programy wyścigowe po cenie 40 hal. nabywać będzie można w kancelaryi wyścigów konnych, ul. Wolska l. 40. Bufety powierzono fachowej firmie, która cenami przystępnemi oraz wyborowym towarem zadowolenie publiczności niewątpliwie sobie zjedna. — Pożądaną wiadomością będzie, że Towarzystwo, w nadziei osiągnięcia większej frekwencyi, znacznie obniżyło ceny miejsc. — Wstęp do wnętrza areny wyścigowej został zniesiony z tego powodu, że miejsce to jest potrzebne na odbycie się biegów myśliwskich.

Dla uprzyjemnienia pobytu na wyścigach, przygrywać będzie miejscowa muzyka („Harmonia"). W niedzielę dnia 29 czerwca b. r. odbędzie się podczas wyścigów losowanie konia wyścigowego (zwycięscy w biegu losowania). Losy po 1 kor. nabywać można w kancelaryi wyścigów konnych i w kantorach wymiany. Osobom udającym się na wyścigi zwracamy uwagę, że rogatka pobierana będzie przy wjeździe na wyścigi.

Na tegoroczny meeting przybędą do Krakowa także amerykańscy dżokeje, którzy swą umiejętnością w jeździe zyskali wielkie powodzenie i rozgłos. Amerykański system jeżdżenia jest nader ciekawy, a zasadza się głównie na usadowieniu się jeźdźca tuż u podstawy szyi konia i możebność korzystnego zakrycia górnej części ciała szyją konia, dalej na puszczaniu konia od startu pełną siłą. Okoliczność pierwsza przyczynia się bardzo do zmniejszenia powierzchni oporu powietrza w pełnym biegu. System ten jest o wiele łatwiejszy od angielskiego, w którym precyzya i energia jeźdźca we finiszu główną odgrywają rolę.

Dla ułatwienia komunikacyi podczas wyścigów zrównano z zarządzenia magistratu zjazd z drogi głównej na lewo na Błoniach w odległości 40 m. od mostku na Rudawie, prowadzącego z gościńca do placu wyścigowego, dla pojazdów, przywożących publiczność z miasta. Pojazdy te wjeżdżać będą na błonie drogą przez błonie prowizorycznie wytyczoną między przejazdem a gościńcem, wyjeżdżać zaś będą przez stałą rampę na drodze łobzowskiej, skąd główną drogą powrócą do miasta. Nadto dyrekcya policyi wydała zakaz przejazdu przez drogę na Błoniach dla rowerów i motocyklów.



P. Daszyński: Panowie! Ja wszystkich godzę! Jako Polak jestem socyalistą, jako socyalista sprzyjam hajdamakom, jako hajdamaka staram się zrobić przyjemność żydom.

Oto jak przedstawiam sobie ugodę polsko-rusko-żydowską pod sztandarem socyalistycznym!

Hajdamakę całuję — polskość morduję — a syoniście sprawiam radość. *„Smigus".*

Mianowania w policyi. Koncepista policyi dr. Stanisław Styczeń mianowany został komisarzem policyi, zaś praktykant konceptowy p. Radoń koncepistą.

Na dochód ubogiej młodzieży szkół ludowych odbędzie się jutro w Parku Jordana festyn, urządzony staraniem „Ogniska nauczycielskiego" i komitetu obywatelskiego. W programie między innymi Wesele krakowskie z grupy jubileuszowej z muzyką i tańcami o godz. 4·30 popoł. Przygrywać będzie orkiestra gimnazyum Sobieskiego.

Z „Eleuteryi". W niedzielę 21 b. m. o wpół do 3 popoł. wycieczka za Wisłę. W sali t. zw. „Na Wenecyi" w Dębnikach odczyt p. Piotra Dobrowolskiego p. t. „Żniwa pracy abstynenckiej", poczem zabawa taneczna. W programie ponadto śpiewy i deklamacye. Udział dla wszystkich bezpłatny. Zbiórka przy rogatce Zwierzynieckiej.

Zamach samobójczy. Ubiegłej nocy około godziny 1 rozległ się na plantacyach u wylotu ulicy Pańskiej huk trzech strzałów rewolwerowych. Zwabieni hukiem przechodnie znaleźli na ławce broczącego krwią z przestrzelonej piersi, 23-letniego Zygmunta Zalewskiego, urzędnika prywatnego. Strzelał on dwukrotnie, bez skutku. Trzecia kula weszła w okolicy serca w lewe płuco na wysokości trzeciego żebra. Zawezwane pogotowie ratunkowe po opatrzeniu, przewiozło chorego na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Stan chorego poważny, lecz nie beznadziejny.

Zabłąkany jeleń. Pan Mateczny, właściciel zakładu kąpielowego w Podgórzu, doniósł do ekspozytury policyi, że przed kilku dniami zabłąkał się do jego parku jeleń. Właściciel rogacza może się po niego zgłosić w każdej porze.

W magazynach kolejowych aresztowano wczoraj 50-letniego Stanisława Chmielowskiego z Sułkowic, który skradł z magazynów worek mąki. Na gorącym uczynku przyłapał go dozorca magazynów i złodzieja oddał w ręce policyi.

Namiestnik w Borysławiu. Namiestnik dr Bobrzyński wyjechał wczoraj po południu do Borysławia w sprawie akcyi ratunkowej celem zapobieżenia wylewowi ropy.

Naokoło „strejku" uniwersyteckiego.

Wczorajszy wiec „strejkującej" młodzieży uniwersytetu Jagiellońskiego przeciągnął się do pół do 4 po południu. Uchwalono po bezładnej dyskusyi 183 głosami przeciw 61, strejk zasadniczo przerwać, a 126 głosami przeciw 79 naznaczono koniec strejku na poniedziałek.

„Wiener Ztg." ogłasza zamianowanie zwyczajnego profesora prawa kościelnego w Insbruku, dra Ludwika Wahrmunda, profesorem tego prawa *extra statu* na niemieckim uniwersytecie w Pradze.

Komitet strejkowy studentów czeskich w Pradze uchwalił wszystkimi przeciw 3 głosom strejk zakończyć. Tylko w Wiedniu część studenteryi jeszcze strejkuje. I także Insbruk jeszcze strejkuje.

Od rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. ks. dra Gabryla otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do wiadomości, podanej w „Nowinach" nr. 140, jakobym miał oświadczyć panom: Drozdowiczowi, Żuławskiemu, Goldfingerowi i Bienenzuchtowi, iż „użyję siły", aby opróżnić salę Kopernika, mam zaszczyt oznajmić w imię prawdy, co następuje:

W piątek wezwałem do rektoratu wyżej wspomnianych panów i w sposób serdeczny starałem się skłonić ich do tego, aby wpłynęli na swych kolegów wiecujących, iżby opuścili dobrowolnie salę Kopernika, gdyż jeden z profesorów wniósł skargę do senatu, że wskutek zajęcia sali Kopernika przez wiecujących nie ma gdzie odbyć swojego wykładu. W czasie tej rozmowy użyłem następującego wyrażenia: „Wszak zrozumiecie panowie, że sam do sali Kopernika pójść nie mogę, bo gdyby młodzież wiecująca nie usłuchała mojego wezwania, nie pozostawałoby mi jako rektorowi nic innego, tylko użyć siły i salę opróżnić".

Forma zdania warunkowa wskazuje, że o rzeczywistem użyciu siły z mej strony nie było mowy. Pozostaję z wyrazami poważania *Gabryl.*

(Odnośnie do tej notatki dodać musimy, że już wczoraj zaznaczyliśmy, iż nie wierzymy, aby rektor mógł użyć słów, iż „użyje siły". Zaznaczyliśmy też, że to użycie siły musiałoby się ograniczyć tylko do zamknięcia sali Kopernika, a wreszcie powiedzieliśmy otwarcie, że młodzież niepotrzebnie tak się rozgorączkowała słowami rektora, które, jak widać z powyższego oświadczenia, brzmiały zupełnie pokojowo. *Przyp. Red*).

ZE SWIATA

Przygody w balonie. *(Do illustracyi tytułowej).* Niezwykłą przygodę mieli przed kilku dniami wiedeńscy aeronauci, którzy zamierzali balonem „Helios" puścić się w napowietrzną drogę. Na placu aeroklubu wiedeńskiego w Praterze wsiedli do gondoli balonu „Helios" adjunkt instytutu metereologicznego dr Schlein, sekretarz dworu dr Komorczyński i pewna dama. Zaledwie jednak balon wzniósł się w górę, zerwał się silny wicher, który go pchnął między drzewa tak, że balon zawadził o suchą gałąź, powłoka balonu się przedarła i gaz zaczął uchodzić. Aeronautom groziła katastrofa, byliby bowiem spadli z wysokości około 20 metrów na ziemię. Jednak dr Schlein nie stracił przytomności i zaczął sieć balonu motać wokół gałęzi tak, że gondola utrzymała się nadal w poziomej pozycyi. Przybyła straż pożarna wybawiła nieszczęśliwych aeronautów z kłopotu, cała jednak sieć balonu była tak poplątana w gałęziach, że ją ledwie siekierą zdołano poodcinać. Katastrofę tę przedstawia nasza rycina.

Podobna przygoda spotkała aeronautów, którzy tegosamego dnia wsiedli do balonu „Brunner" w Parku Weisensee koło Berlina. Tam wsiadło do gondoli cztery osoby. Zerwał się wicher i zaniósł balon nad jezioro. Worki z piaskiem, które były jako balast przyczepione do balonu, dostały się do wody i przesiąknąwszy nią zciężały tak, że aeronauci wpadli do wody, która im sięgała do szyi. Wiatr pędził balon powoli ku brzegowi, a z nim razem aeronautów. Wreszcie balon dostał się również między drzewa i dopiero wtedy biedni aeronauci ochłonęli z przestrachu. Z balonowej sieci sznurów zostały jednak jeno strzępy. Chwilę tę przedstawia półkulisty obrazek na naszej rycinie.

trzy denary. Nie dziękujcie mi wcale. Dyzmas odbije to sobie na pierwszym lepszym bogatym kupcu.

— Lecz jakże ty, która okazałaś się tak uczciwą wobec nas, możesz żyć ze złodziejami, rozbójnikami, a może i mordercami? — rzekł Piotr.

— O! mordują bardzo rzadko — odpowiedziała kobieta. — Mój przyjaciel nie lubi tego i jeżeli zabija, to tylko dla własnej obrony.

— Ale i to jest ciężki grzech — rzekł Jakób — o czem zdaje się nie wątpisz. Czy nie uczono cię wcale, Zakonu?

— Zakonu? — rzekła kobieta. — Co to jest zakon? I któżby mię uczył? Urodziłam się daleko stąd, w mieście Aleksandryi. Moja matka była jedną z tych, które tam nazywają heterami. Jako mała dziewczyna tańczyłam po szynkowniach. Później weszłam w zawód mej matki. Ale, że niewiele zarabiałam, pewien kupiec grecki zawiózł mnie do Cezarei, gdzie jest garnizon rzymskiego wojska. Tam poznałam Dyzmasa; pokochałam go i poszłam za nim.

— Ale to niepodobna — rzekł Jakób — byś dalej żyła z nim w grzechu.

— Co to jest grzech? — spytała kobieta.

— Zostań z nami — rzekł Andrzej. — Nasz mistrz nauczy cię słowa Bożego.

— Zostań z nami — rzekł Tomasz. — Będziemy się obchodzili z tobą, jak z siostrą. Jeśli wrócisz do swego towarzysza, niechybnie znęcać się nad tobą będzie.

— A potem, ponieważ umie tańczyć, będzie tańczyła w miastach, przez które przejdziemy — rzekł Judasz do Tomasza. — Ogłoszę przedstawienie; a od każdego z widzów zażądamy miedziaka.

— O, nie! — rzekł Jan. — Nie powinna już być tancerką i budzić w ludziach żądzę tego, co niedozwolone. Jeżeli pani sobie tego życzy, zaprowadzimy panią do mojej matki Salomy. Będziecie mieszkały razem. Nauczy panią naprawiać sieci. I kilka razy do roku, zobaczy pani naszego mistrza.

Kobieta wahała się i, słuchając innych, spoglądała ciągle na Jezusa.

Wkońcu rzekła:

— Jeżeli wrócę do Dyzmasa, będzie mię bił niewątpliwie, ale nie zanadto. Zresztą, potrzebuje mnie; byłby nieszczęśliwym, gdybym ja z nim nie była i może stałby się gorszym. A potem, ja go kocham. Kochałam go naprzód, bo mi się podobał; a, potem on jeden, oprócz was, był dla mnie dobrym. I kocham go także, ponieważ jego zawód nie jest zawsze tak przyjemnym, jakby się zdawało i ponieważ wiele wycierpieliśmy razem. Opowiem mu, com słyszała z ust waszego mistrza dzisiejszej nocy, gdym szła za wami; bo pamiętam wszystko doskonale. Takie moje zdanie; ale, zresztą, zrobię to, co zechce wasz mistrz.

— Kobieto — rzekł Jezus — wróć do towarzysza swego.

Wydawca: Leszyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka